Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 31. Grodzisk, 2. sierpnia 1873. № 31.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na poczatach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Woniećcia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

ALOKUCYA

Jego Świątobliwości

PAPIEŻA PIUSA IX

miana w Watykanie

do Kardynałów św. Kościoła Rzymskiego

dnia 25 lipca 1873.

Wielebni Bracia!

Cośmy przepowiedzieli, Wielebni Bracia, gdyśmy w końcu ubiegłego roku do Was przemawiali, to jest, że może trzeba Nam znowu będzie mówić o udręczeniach Kościoła, codzień się wzmagających, tego obecnie, gdy się dokonało wonczas wskazane dzieło nieprawości, wyciąga po Nas urząd Nasz, bo w naszych uszach brzmieć się zdaje głos on mówiącego: Wołaj!

Zaledwie dowiedzieliśmy się, że ma być przedłożonem zgromadzeniu ustawodawczemu prawo, które także w tém mieście świętém, tak jak w reszcie Włoch, znieść miało zakonnne zgromadzenia i dobra kościelne publicznej poddać licytacyi, aliści bezbożny ten uczynek, ze zgrozą odpychając, potępiliśmy jakikolwiek układ tego niegodziwego prawa, za nieważne ogłosiliśmy wszelkie dóbr zagrabionych nabycie i wspomnieliśmy o cenzurach, w któreby popadli przez sam czyn sprawcy i zwolennicy praw tego rodzaju. Wszelako dzisiaj ustawa ta lubo nie tylko przez Kościół zniweczona, jako sprzeciwiająca się prawu Bożemu i kościelnemu, lecz nawet przez prawną naukę publicznie zbita, jako przeciwna naturalnemu i wszelkiemu ludzkiemu prawu, a zatém nieważna i niebyła, została przecież wspólnemi głosami ustawodawczego zgromadzenia i senatu, a wreszcie królewską powagą uchwalona.

Sądzimy, Wielebni Bracia, że możemy się wstrzymać od powtarzania tego, cośmy tylekroć ku odstraszeniu ludzi, publiczne rządy sprawujących, od zbrodniczego zamachu szeroko już wyłożyli, o bezbożności prawa, o złości, o celu, o szkodach bardzo ciężkich, lecz w ogólności obowiązek bronienia praw Kościoła, chęć przestrzegania niebacznych, a nawet miłość ku winnym nagli Nas, abyśmy podniesionym głosem oznajmili tym wszystkim, którzy nie lękali się rzeczonego prawa przedłożyć, uchwalić i potwierdzić, jako też wszystkim rozkazującym, broniącym, radzącym, przyzwalającym, wykonywającym, dobra kościelne kupującym, że nie tylko wszystko, cokolwiek w téj rzeczy uczynili lub uczynią, jest nieważne, próżne i niebyłe, ale, że wszyscy podpadają pod ekskomunikę większą i inne cenzury i kary kościelne, wydane wedle świętych kanonów, apostolskich konstytucyi i dekretów soborów powszechnych, osobliwie Trydenckiego, że bardzo ciężką ściągają na siebie pomstę Bożą i w oczywistém znajdują się niebezpieczeństwie wiecznego zatracenia.

Tymczasem, Wielebni Bracia, gdy konieczne najwyższemu urzędowaniu naszemu środki co dzień bardziéj usuwają, gdy przeciw rzeczom i osobom świętym zniewagi codziennie do zniewag dodają, gdy nasi i obcy prześladowcy Kościoła zdają się usiłowania jednoczyć i siły swe łączyć, ku zgnieceniu wszelkiego zgoła wykonywania kościelnéj jurysdykcyi a mianowicie ku niedopuszczeniu wolnego wyboru tego, który na téj Piotra katedrze, jako Chrystusa Namiestnik, zasiadać winien, cóż nam pozostaje, jeśli nie to, abyśmy tém usilniéj uciekali się do Tego, który bogatym jest w miłosierdzie i sług swych nie opuszcza w czasie utrapienia?

I prawdziwie, już jawnie okazuje się moc Opatrzności Bożéj w doskonałem z tą Świętą Stolicą wszystkich Biskupów złączeniu, w nader szlachetnéj ich stałości przeciw ustawom niesłusznym, i świętych praw przywłaszczeniu, w najsilniejszém przywiązaniu całéj katolickiéj rodziny ku temu środkowemu punktowi jedności, w ożywiającym duchu, którym wiara i miłość, w ludzie chrześciańskim wzmocnione i po-

mnożone, wielekroć wyrywają się do czynów godnych najradośniejszych czasów Kościoła.

Usiłujmy zatém przyspieszyć upragnione czasy zmiłowania: wszyscy razem, jak świat szeroki, święty gwałt Bogu naszemu zadać się starajmy! Wszyscy biskupi niechaj do tego wezwą rządzców parafii, wszyscy rządzcy parafii lud swój; i wszyscy upadłszy przed ołtarzami w pokorze wołajmy: przyjdź Panie, przyjdź, nie omieszkuj, przepuść ludowi twemu, zwolnij uczynki ludu twego, obacz spustoszenie nasze; nie w usprawiedliwieniach naszych ścielimy modły przed oblicze twoje, lecz w zmiłowaniach twoich wielu: wzbudź potęgę twoję i przyjdź, okaż oblicze twoje a będziem zbawieni.

Lubo zaś wiadomo nam o naszéj niegodności, nie lękajmy się przystąpić do tronu łaski: o nią się starajmy przez wszystkich niebian, o nią mianowicie przez świętych Apostołów, o nią przez najczystszego Bogarodzicy Oblubieńca, o nią przez Niepokalaną szczególnie Dziewicę błagajmy, któréj prośby u Syna mają jakieś podobieństwo rozkazu. Lecz naprzód pilnie się starajmy oczyścić sumienie nasze z uczynków martwych; albowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego ku prośbom ich. Co, aby też tém skuteczniéj i zupełniéj dokonane było, wszystkim wiernym, którzyby, należycie się wyspowiadawszy i komunią świętą przyjąwszy, do tego rodzaju modłów za potrzeby Kościoła pobożnie się przyłożyli, Apostolską władzą Naszą udzielamy odpust zupełny, którego będzie można dostąpić i także za dusze wiernych zmarłych ofiarować w tym dniu, który w każdéj dyecezyi właściwy Biskup oznaczy.

A więc Wielebni Bracia, jakkolwiek niezliczone i zaprawdę bardzo ciężkie piętrzą się prześladowań i utrapień nawałności, nie upadajmy przeto na duchu, w tym ufając, który, pokładających w sobie nadzieję pohańbić nie dozwala; Boska bowiem jest obietnica, która przeminąć nie może: Ponieważ we mnie ufał, oswobodzę go.

W Dzienniku Urzędowym Kościelnym (No. 8) czytamy następujące rozporządzenie Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa:

Przedłużający się z dopuszczenia Bożego, a nawet z dniem każdym wzmagający się ciężki ucisk Kościoła św. i jego widoméj głowy na ziemi, Papieża, do coraz gorliwszéj i częstszéj powołuje nas modlitwy. Modlitwę też usilną a gorąsą zaleca nam Ojciec św., do modlitwy nawołują wszędzie wiernych Biskupi. Bo też nie mamy innéj obrony przeciwko złemu, które nas zewsząd otacza, i przeciwko licznym nieprzyjaciołom, którzy trapią Kościół i wierne dzieci jego, okrom modlitwy. Obrona to nasza jedyna, ale Bogu chwała, pewna i skuteczna, jeżeli z ufnością i wytrwałością modlić się będziemy: *Petite, et accipietis,* proście a otrzymacie, i zawżdy się modlić potrzeba, a nie ustawać.

Wszystek lud katolicki czuje tę potrzebę modlitwy. Téj też potrzebie chcąc zadość uczynić, wybrał Ojciec św. na prośbę wielu trzydniówkę poprzedzającą uroczystość Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, to jest 12, 13 i 14 sierpnia r. b.. i sam naznaczył modlitwę, którą przez te dnie wierni odmawiać mają, Litanią do Wszystkich Świętych, aby tym sposobem połączone błagania członków wojującego Kościoła za przyczyną braci naszych królujących już w kościele tryumfującym, pomoc i zmiłowanie Boże łatwiéj otrzymały.

Stósownie do myśli i życzeń Ojca św. wzywamy niniejszém i zachęcamy gorąco do téj wspólnéj modlitwy w dni wzmiankowane dyecezyan Naszych, i rozporządzamy, aby po wszystkich kościołach obu Naszych archidyecezyi, przy których ustanowieni są Rządzcy parafii lub ich wikaryusze, w godzinach poobiednich, lub, gdzie będzie odpowiedniéj, w godzinach wieczornych dni 12, 13 i 14 sierpnia przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu w monstrancyi odmawiano 5 Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu, tudzież odśpiewano Litanią do Wszystkich Świętych, Suplikacye, Tantum ergo, i udzielano błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Korne te i gorące modły ofiarujmy wszyscy na intencyą Ojca św., prosząc Pana Boga, iżby przez łaskę i miłosierdzie Swoje te czasy próby skrócić, a nam wytrwałość w dobrém udzielić raczył. Ojciec Święty udziela odpustu zupełnego wszystkim, którzy w téj przydniówce wezmą udział przy należytém usposobieniu; tym zaś, którzy nie będą mogli być obecnymi na nabożeństwie przez wszystkie dni, tylko w jednym lub dwóch dniach, udziela odpustu 7 lat i tyleż czterdziestówek za każdy dzień.

Polecamy Sanownemu Duchowieństwu Naszemu, aby wezwanie niniejsze wiernym z ambony w pierwszą niedzielę po otrzymaniu go ogłosiło.

Poznań, dnia 3 lipca 1873.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
Mieczysław.

Nauka o Duchu św.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział trzeci.

Treść.
Dogmat, który dał powód do rozdzielenia świata nadprzyrodzonego.
Wcielenie Słowa przyczyną upadku aniołów. — Dowody: nauka teologów. — Śt. Tomasz. — Viguier. — Suarez. — Catharinus.

Powzięty od wieków dogmat Wcielenia Słowa, w swoim czasie Aniołom ku czci podany został. Jedni przyjęli z pokorą pierwszeństwo, które przecześ człowiekowi udzielone zostało; drudzy oburzeni, że ludzkiéj naturze pierwszeństwo przyznane, protestowali przeciwko bozkim wyrokom. Tak twierdzi wielka liczba sławnych, uczonych teologów. Pod każdym względem zasługuje dogmat Wcielenia na pilną uwagę teologa i filozofa; pierwszy znajduje w nim rozwiązanie najżywotniejszych kwestyi umiejętności bożéj, drugiemu zaś tłomaczy on, i to sam tylko, wewnętrzny charakter wiecznéj walki pomiędzy dobrem a złem. Trzy niezbyte zdania dowodzą nam wreszcie jego prawdziwości.

Tajemnica Wcielenia była próbą dla aniołów: 1) jeżeli jaką znajomość téj tajemnicy posiadali; 2) jeżeli tajemnica ta była tego rodzaju, iż mogła pychę ich obrazić i za-

zdrość obudzić; 3) jeżeli wcielenie Słowa jedynym jest przedmiotem nienawiści szatana i jego aniołów. —

Posłuchajmy, jak teologowie te trzy prawdy uzasadniają.

„Już od początku istnienia, mówi św. Tomasz, poznali nieco wszyscy aniołowie tajemnicę państwa Bożego przez Chrystusa dokonanego, ale szczególnie od chwili, w któréj przez widzenie Słowa uszczęśliwieni zostali — widzenie, którego demonowie nigdy nie mieli, albowiem ono było nagrodą za wiarę dobrych aniołów.“ [1]) Że wszyscy aniołowie bez wyjątku od pierwszego momentu swego istnienia, pewną znajomość wiecznego Słowa mieli, to nam już rozum sam dowodzi. Słowo jest słońcem prawdy, które oświeca każdą z nicości wychodzącą inteligencyą a krom tego nie ma innego słońca. Aniołowie tedy jako zwierciadła rzadkiéj doskonałości, nie mogli nie być odbiciem pewnych promieni tego boskiego słońca, którego najdoskonalszemi obrazami byli. Ale mimo to, że aniołowie posiadali samowiedzę o sobie i o prawdach, w których posiadaniu byli, były jednakże te promienia jeszcze zasłonione, i zasłoniętemi być musiały.

Jakkolwiek stworzeni w stanie łaski, aniołowie nie posiadali początkowo błogosławionego widzenia. Poznawali oni przeto niedoskonale tylko panowanie Boga przez Słowo. Że czcigodne ono Słowo, przez które wszystko się stało, łącznikiem będzie pomiędzy skończonością a nieskończonością, pomiędzy stwórcą a całem stworzeniem i że tak panowanie nad wszystkiemi swemi dziełami chwalebnie utwierdzi: otóż to były początkowe wiadomości duchów anielskich. Nie było to niczém więcéj, jak w zawiązku jeszcze będącą tajemnicą Wcielenia czyli hipostatycznego połączenia się Słowa ze stworzeniem.[2])

Słowa mistrza swego tłomacząc, mówi jeden z uczniów św. Tomasza: „Aniołowie mają podwójną władzę poznania Słowa, t. j. poznanie przyrodzone i poznanie nadprzyrodzone, przez pierwsze poznają słowo w jego obrazie tak, jak się ono odbija w ich własnéj naturze.

To pierwsze poznanie światłem łaski oświecone na cześć Boga i Słowa obrócone, stanowiło szczęście przyrodzone, w którém aniołowie stworzeni zostali. Przecież szczęście ich nie było zupełne, ponieważ wyższej doskonałości byli zdolnymi, aową utracić mogli — jako też niektórzy utracili; mocą drugiego poznają Słowo, już nie w obrazie, ale w jego istocie. To poznanie nie było im dane w pierwszym momencie ich istnienia, lecz w drugim, po wolnym wyborze z ich strony.[3])

Posłuchajmy teraz Suareza, przez którego usta wedle Bossueta przemawia cała szkoła:

„Zdanie to, w którém wyrażona jest wiara, że grzech pychy przez Lucyfera popełniony niczém innem nie był, jeno pragnieniem hipostatycznego połączenia, co go téż od początku samego zaciętym nieprzyjacielem Chrystusa uczyniło, trzeba przyjąć jako bardzo prawdopodobne. Powiedziałem, że zdanie to jest bardzo prawdopodobném, co raz jeszcze powtarzam. Wykazaliśmy, że wszyscy aniołowie otrzymali w stanie próby tajemnicę hipostatycznego połączenia, które się w ludzkiéj naturze dokonać miało. Jest zatém bardzo wiarogodném, że Lucyfer tu otrzymał sposobność do grzechu i do upadku.“[4])

Catharinus, znakomitość koncylium trydenckiego, otwarcie to samo wypowiada zdanie wraz z innemi komentatorami, a następnie słowa św. Pawła: „A gdy zasię wprowadza pierworodnego na okrąg ziemie, mówi: A niech się mu kłaniają wszyscy aniołowie Boży“ [5]) w ten sposób tłomaczy: Czemu to słowo: *zasię?* ponieważ Ojciec przedwieczny już raz syna swego na świat wprowadził, kiedy go z początku zaraz czci aniołów polecił i tymże tajemnicę Wcielenia objawił. Wprowadził go drugi raz, kiedy go na ziemię posłał, aby rzeczywiście przyjął ciało. Ale przy tém pierwszém wprowadzeniu czyli objawieniu nie chcieli Lucyfer i aniołowie jego oddawać czci Jezusowi Chrystusowi i należnego posłuszeństwa. I ten był ich grzech.

„Wedle powszechnéj nauki ojców zgrzeszył szatan przez zazdrość ku człowiekowi. Prawdopodobniejszém przecież jest, że zgrzeszył, nim człowiek został stworzony. — Trudno zaś jest przypuścić, aby anioł zazdrościł doskonałości przyrodzonéj człowiekowi na obraz i podobieństwo Boże stworzonemu, albowiem wedle tego przypuszczenia byłby każdy anioł ten sam miał powód, a może większy jeszcze do zazdroszczenia drugim aniołom. Jest zatém prawdopodobniejszą, że anioł zgrzeszył przez to, iż zazdrościł godności, do jakiéj ludzkę naturę w tajemnicy Wcielenia wyniesioną widział.“ [6])

W następnym rozdziale nowe powagi zdanie sławnego teologa potwierdzą.

Rozdział czwarty.

Treść
Naclantus — Nowe miejsce z Viguiera. — Sąd. — Świadectwo św. Cypryana - Św. Ireneusza, Korneliusza a Lapide. – Zakończenie

Inny członek koncylium trydenckiego, uczony bardzo biskup z Foggia, imieniem Naclantus tak się wyraża: Od początku znał Lucyfer, jako też Adam, Chrystusa przynaj-

[1]) Mysterium regni Dei, quod est impletum per Christum, omnes quidem angeli a principio aliquo modo cognoverunt, sed maxime ex quo beatificati sunt visione Verbi, quam daemones nunquam habuerunt. P. 1, qu. LXIV, art. 4.

[2]) To samo trzeba powiedzieć o Adamie, i to z tych samych powodów. S. Th. 2 2ae, q. II, art. 7. corp; etc: et q. I p. XCIV, art. 1. corp.

[3]) Angeli duplicem habent cognitionem Verbi, unam naturalem et aliam gloriae. Naturalem quidem, cognoscunt Verbum per ejus similitudinem in eorum natura relucentem, in qua etiam relucent omnes creaturae inferiores. Et talis cognitio lumine gratiae illustrata et ad Verbum sive ad laudem Dei relata, dicitur matutina imperfecte... In illa cognitione naturali Verbi.. consistebat eorum beatitudo naturalis, in qua creati sunt... per hanc tamen non erant beati simpliciter, cum essent majoris perfectionis capaces, et ab illa possent deficere, sicut quidam illorum defecerunt... Aliam vero habent Verbi cognitionem, quae dicitur gloriae, qua cognoscunt Verbum per essentiam, et non per similitudinem et haec dicitur matutina perfecte, clarissima. Et hanc non habuerunt in primo instanti, sed in secundo post liberam electionem. Viguier. Cap. III §. 11 v. 6. p. 79.

[4]) Valde probabilis est sententia credens, Luciferum de facto peccasse per superbiam, appetendo unionem hypostaticam, et a principio adversarium Christi fuisse... Hanc opinionem valde verisimilem esse dixi, eodemque modo de illa nunc censeo... Ostendimus habuisse omnes angelos in via revelationem mysterii unionis hypostaticae in natura humana perficiendi. Ergo longe credibile est inde accepisse Luciferum peccandi occasionem. De Malig. Ang. lib. VII, cap. XIII, no. 13 et. 18.

[5]) Hebr. 1, 6.

[6]) Communi Patrum doctrina constat, daemonem peccasse invidia hominum. Probabilius autem est peccasse antequam homo crearetur. Ita sentiunt S. Isidorus, S. Cyprianus, Beda et alii..... Neque aestimare demus angelum invidia excellentiae humanae secundum illius propriam naturam peccasse. Qua enim ratione invideret daemon hominem fuisse creatum ad imaginem et similitudinem Dei? Sic enim facilius invideret alteri angelo. Ergo versimilius est peccasse daemonem invidia dignitatis humanae, quam praevidit evehendam ad dignitatem hypostaticae unionis, quam invidia excellentiae naturalis ejus. Opusc. de gloria Beator., apud Vasquez, pars I, q. LXIII, disp. 233.

mniéj za pomocą światła wiary albo szczególnego objawienia jako Stwórcę, Pana i Morze wszelkich dóbr. Ale z własnéj winy obłąkani, odwrócili oczy swe od światła, i jakoby go nie byli poznali jako Pana i dawcę wszelkich łask i wszelkiego szczęścia, nie chcieli mu być posłusznymi. Gardzili nawet nim w sposób najbezbożniejszy, co Pismo św. nazywa „nie poznał go.„ Co się tyczy Lucyfera, jest to rzeczą pewną. Nie tylko chciał on się własnemi siłami wznieść aż do nieba, lecz także zamordować Chrystusa, jego tron posieść i stać się mu równym.[7])

Aby uwydatnić, że nienawiść przeciwko Słowu Wcielonemu była grzechem Lucyfera i że tenże innego dotąd nie ma zamiaru, jak Słowo to zwalczyć, pokazuje Naclantus, że Wcielone Słowo ze swéj strony innéj nie ma myśli, jeno aby szatana zwyciężyć i dzieło jego zniszczyć.

„Chrystus przyszedł, aby dzieło czarta zniszczyć. Chrystus umiera, a głowa szatana zdeptana, i on sam z państwa swego wypędzony. Chrystus zstępuje do piekieł, a szatan pozbawiony swojéj świetności — broń i znaki zwycięztwa, na których polegał, zostały mu odebrane. Chrystus tryumfuje, a szatan obnażony, na szyderstwo świata wystawiony, zwolennikom swoim na przykład podany. [8])“ Tę samą naukę tylko daleko obszerniéj wykłada wielki hiszpański teolog V i g n i e r o. Wychodząc z teksu św. Tomasza [9]) mówi on: „Lucyfer nad pięknością, szlachetnością i godnością swojéj natury i przewagą nad wszelkiemi stworzeniami się zastawiając, zapomniał o łasce Bożéj, któréj wszystko zawdzięczał. Zapoznał daléj środki, które Bóg przyjaciołom swoim pozostawił, by osiągnąć mogli szczęśliwość doskonałą. Pychą nadęty pożądał tego najwyższego szczęścia i tego nieba niebios, w ludzkiéj naturze, która hypostatycznie z Synem Boga połączoną być miała. Ubiegał się o owo miejsce, które pismo św. p r a w i c ą Boga nazywa — zazdrościł naturze ludzkiéj i o pożądliwości swojéj powiedział wszystkim aniołom, których był naczelnikiem. Wyższy co do darów przyrodzonych od aniołów, wyższym też chciał być w porządku nadprzyrodzonym. Namówił ich przeto, aby jego obrali za pośrednika czyli środek do osięgnienia szczęścia nadprzyrodzonego a nie od wieków ku temu przeznaczone Wcielone Słowo. To znaczenie mają jego słowa: „Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją: usiędę na górze testamentu, na stronach północnych. Wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu“![10]).

W tym samym momencie pamiętali dobrzy aniołowie o łasce Bożéj, która jest początkiem wszystkiego dobrego i przychodząc przez wiarę do poznania cierpień prawdziwego pośrednika, Słowa Wcielonego, któremu przedwieczne wyroki pozostawiły urząd pośrednika, a który Lucyfer dla siebie zagarnąć pragnął, nie chcieli mieć udziału w tak haniebnym rabunku. Oparli się, i dzięki zasługom przewidzianych cierpień Chrystusa, zwyciężyli Lucyfera mocą krwi baranka. W gorliwości zaś ku Bogu, która się w nich od chwili ich stworzenia już to w skutek wrodzonych skłonności, już téż to w skutek łaski, dobrowolnie ale niedoskonale poczęła, wytrwali z zupełną i doskonałą wolnością. — Źli aniołowie podzieleni byli na rozmaite godności i porządki: stanowili oni trzecią część nieba. Zaślepieni jak Lucyfer szlachetnością i pięknością swéj natury, dali się porwać pożądliwości osiągnienia szczęścia nadprzyrodzonego własnemi siłami i za pomocą Lucyfera, szli za jego natchnieniem, przyklaskiwali jego zamiarom, zazdrościli ludzkiéj naturze i myśleli, że jedność hypostatyczna, urząd pośrednictwa i prawa boskie więcéj przystoją Lucyferowi, aniżeli naturze ludzkiéj, która niższą jest od anielskiéj. Po czasie wolnego i zupełnego wyboru, którego trwałość nieznaną nam jest, dał Bóg dobrym aniołom jasne widzenie swojéj istoty a złych wraz z Lucyferem naczelnikiem na wieczny ogień wskazał temi słowy: „Aż do piekła stargnion będziesz w głębokość dołu“[11]). Natychmiast wypełnili dobrzy aniołowie pod przewodnictwem Michała i Gabryela rozkaz Boży i nakazali Lucyferowi i jego zwolenikom opuścić niebo, w którém pozostać chcieli. Mimo woli musieli usłuchać.

Z tego, cośmy powiedzieli, pokazuje się że Lucyfer nie zgrzeszył pragnieniem stania się Bogu równym. — Zbyt był oświecony, aby nie wiedzieć, że niemożebną jest stać się Bogu równym, ponieważ nie możebném jest istnienie dwóch istót nieskończonych. Prócz tego nie może istota niższego porządku stać się istotą wyższego porządku, ponieważ przez to musiałaby samą siebie zniszczyć. Nie mógł on mieć takiego pożądania, ponieważ każde stworzenie w skutek niezwyciężonego popędu utrzymaném być pragnie. To téż nie kładzie mu w usta prorok Izajasz tych słów: stanę się Bogu r ó w n y m — lecz: będę Bogu p o d o b n y m.

Powtóre, że Lucyfer zgrzeszył, pragnąc w sposób nieporządny stać się Bogu podobnym. Dążył on do tego, by stanąć jako naczelnik aniołów, nietylko na mocy doskonalszéj swojéj natury, przywileju, którego zażywał, lecz mocą pośrednictwa, przez któreby osiągniono szczęśliwość nadprzyrodzoną, szczęśliwość, którą własnemi siłami zdobyć chciał. — Tak tedy pragnął hypostatycznéj jedności, urzędu pośrednictwa i miejsca przeznaczonego Wcielonemu Słowu, jakoby ono bardziéj przystało jemu, aniżeli ludzkiéj naturze, z którą, jak wiedział, Słowo połączyć się miało. Chęć zajęcia tego stanowiska była przeto z jego strony aktem rabunku — dlatego też nazywa go Pan nasz Jezus Chrystus „złodziejem“[12]).

---

[7]) Et mundus ipsum non cognovit. Sicut tota civitas aliquid fecisse dicitur, cum praecipui fecerunt ex ea; ita et orbis universus dicitur non cognovisse Christum, quia praecipuae ejus partes, Lucifer et protoplastes, non cognoverunt eum, non quod illum ab initio saltem lumine fidei aut revelationis particularis, ut opificem, dominum et omnium bonorum pelagus non cognoverint, sed quia propria iniquitate subversi oculos diverunt a luce. Et non secus ac si non cognovissent illum, ut Dominum et totius gratiae ac felicitatis auctorem, non modo non approbarunt, sed impiissime contempserunt; quod in scripturis, tropo non insolito, est non cognoscere. Et quidem de Lucifero res est perspicua, cum non solum praesumpserit per sese in coelum conscendere, sed Christum occidere, solium ejus invadere et se illi persimilem constituere. Enarrat. in epist. ad Eph. cap. I. p. 49, in fol.

[8]) Venit Christus, ut dissolvat opera diaboli. Christo moriente, contritum est caput ejus; et ipse foras est a principatu dejectus. Christo descendente, Tartarus est spoliatus, et arma et trophaea in quibus confidebat, sunt direpta. Christo triumphante, nudus et captivus palam est ostentatus, et reliquis ejus membris in exemplum traductus. Enarr. in Epist. ad. Eph. XI, p. 100.

[9]) Part. I. q. LXIII, art. 3; et De malo, q. XVIII, art. 3 ad 4.

[10]) Is. XIV, 13. 14.

[11]) Isaj. XIV. 15.

[12]) Lucifer in secundo instanti pulchritudinem, nobilitatem et dignitatem suae naturae considerans, et se esse super omnes creaturas, non advertens ad gratiam, quam Deus illi dederat, nec considerans media perveniendi ad beatitudinem consummatam et supernaturalem, quam Deus diligentibus se praeparavit, in superbiam elatus, illam, et eminentissimum coeli empyrei locum humanitati Christi Filio Dei hypostatice uniendae praeparatum, qui locus dextera Dei in sacris Litteris nuncupatur, appetiit, et humanae naturae invidit, votumque sive desiderium suum omnibus aliis angelis, quibus naturaliter praeerat, indicavit... Appetiit praeesse multitudini angelorum... quantum ad hoc quod alii per ejus mediationem consequerentur beatitudinem, quam ipse volebat consequi per suam naturam. Sic appetiit unionem hypostaticam et mediationem et locum

Ruard, Molina i inni znakomici teologowie tę samą naukę wykładają również bezwarunkowo, absolute. Przed nimi jeszcze tego samego zdania był Rupertus. Zastanawiając się nad słowami Zbawiciela: „Był on mężobójcą od początku a wy chcecie życzenie waszego ojca wypełnić“, dodaje: „Syn Boży mówi tu o swojéj śmierci“.

Nic nam tedy nie przeszkadza w tym pierwotnym mężobójcy upatrywać starą ową nienawiść szatana przeciwko Słowu.

Żądzą zaspokojenia téj nienawiści starszéj od człowieka, pali się szatan. Chcąc zaś celu dopiąć, wszelkich używa sposobów, by owo Słowo Boga, gdy rzeczywiście naturę ludzką przyjęło, na śmierć oddać. Prawdę tę potwierdza Pan nasz, kiedy mówi: „I nie pozostał w prawdzie“ — a to stało się przed stworzeniem człowieka. Rzeczywiście stał on się mężobójcą w obec Boga w téj saméj chwili, kiedy się podniósł przeciwko Synowi, który jedynym tylko jest obrazem Ojca odwiecznym, kiedy przez ręce Żydów śmierć zadał wiecznemu przedmiotowi swojéj nienawiści.... Te słowa: „nie pozostał w prawdzie“, znaczną, że nie wytrwał w miłości ku temu, który jest prawdą, Synowi bożemu. W prawdzie pozostać, to samo co prawdę kochać, w Chrystusie pozostać, to samo co Chrystusa miłować. Szatan tedy jest mężobójcą od początku, ponieważ pałał zawsze nienawiścią ku prawdzie, którą jest Słowo [13]). To przedziwne świadectwo można w tych słowach streścić: Przed swoim upadkiem poznał Lucyfer czcigodne osoby Trójcy Przenajświętszéj i miłował je [14]). Jego bystrość była tak wielką, że nie pozwoliła mu zazdrościć Bogu, tym mniéj mieć pragnienie stania się Bogu równym. Wtenczas trwał w prawdzie, ale kiedy się dowiedział, że Słowo z ludzką naturą złączyć się miało, aby ją ubóstwić — a ubóstwioną po nad aniołów, po nad niego samego, Lucyfera, podnieść, wtedy nie pozostał w prawdzie. Pycha wstąpiła w niego, pycha popchła go do buntu, bunt obudził nienawiść, nienawiść zawiodła do upadku.

Nadto przekonuje się łatwo o téj prawdzie rozum sam, zastanawiając się choć pobieżnie tylko nad tém, że próba aniołów polegać musiała na wierze w tajemnicę Wcielenia. Najprzód był grzech aniołów grzechem zazdrości; jest to niezaprzeczony punkt nauki katolickiéj. Z pośród wszystkich Ojców posłuchajmy tylko św. Cypryana. Mówią o zazdrości, woła tenże święty: „O jak wielki, najmilsi bracia, jest ten grzech, który aniołów doprowadził do upadku, który tych wysokich duchów zwiódł i te wzniosłe Mocy z ich stolic strącił, który oszukańca samego oszukał! Ztamtąd zazdrość na ziemię przyszła. Przez nią każdy ginie, co mistrza zniszczenia na wzór sobie bierze i jego natchnień słucha, jako napisano jest: „Przez zazdrość szatana śmierć przyszła na ziemie [15])“. A potem mogła zazdrość aniołów tylko na dwa przedmioty się ściągać: na Boga i na człowieka. Co się tyczy Boga, to już chęć stania się Bogu podobnym, Bogu równym, sama w sobie i bez względu na tajemnicę Wcielenia jest pożądliwością, jakiéj anioł mieć nie mógł. „Ta pożądliwość, mówi św. Tomasz, jest nieroządną i przeciwko naturze, a anioł wiedział, o tém“ [16]). — a zatem człowiek był przedmiotem zazdrości Lucyfera. „Przez zazdrość, jaką miał anioł przeciw człowiekowi, mówi św. Ireneusz, stał on się odstępcą i nieprzyjacielem rodu ludzkiego [17])“.

Ale, jakeśmy widzieli, nie miał anioł żadnego powodu do zazdroszczenia człowiekowi przyrodzonéj godności. — Godność ta polega na stworzeniu na obraz i podobieństwo Boże. Anioł przecież sam został stworzony na obraz Boży, a nawet doskonalej od człowieka [18]). Jedno tylko podniosło człowieka ponad anioła i zazdrość jego obudzić mogło, a tem było hypostatyczne połączenie.

Jeżeli już dogmat Wcielenia sam w sobie wystarcza do wyjaśnienia upadku Lucyfera — to daleko lepiéj wytłomaczy nam on to zjawisko, rozebrany w jego stosunkach, wpływach i skutkach. Z jednéj strony jest tajemnica podstawą i kluczem całego boskiego zamiaru, tak w porządku przyrodzonym jak w porządku łaski; z drugiéj strony wymagała ona od aniołów, mając być przyjętą, wielkiego aktu zaparcia — wzniosły to akt ze względu na wzniosłą nagrodę, która go uwieńczyć miała.

Od Boga wyszedłszy, musi całe stworzenie materyalne ludzkie i anielskie do Boga znowu powrócić, albowiem Pan uczynił wszystko dla siebie i to wyłącznie dla siebie samego [19]). Ale nieskończona przestrzeń dzieli stworzone od niestworzonego. Aby ją zapełnić, potrzebny koniecznie pośrednik, a ponieważ potrzebny, to się téż niewątpliwie znajdzie. Pośrednik ten będąc łącznikiem i zarazem granicą pomiędzy skończoném a nieskończoném, będzie on tym tajemniczym węzłem, co wszystkie stworzenia pomiędzy sobą i z Bogiem połączy [20]).

Któż nim będzie? Widocznie ten, co wszystkie rzeczy stworzywszy, dzieła swego nie może zostawić nie wykończonem — będzie nim odwieczne Słowo. Z naturą boską połączy ono hypostatycznie ludzką naturę, w któréj się stworzenie materyalne i duchowe schodzi. Dzięki temu połączeniu się boskiéj istoty z istotą ludzką — skończonego z nieskończoném, w jednéj i téj saméj osobie będzie Bóg czło-

---

humanitatis Christi, tanquam melius ei conveniret, quam naturae humanae, quam ex fide cognoscebat uniendam. Et sic secundum rapinam voluit eam habere. Ideo vocatur fur a Christo. Joan. X. — (Viguier cap. III; § 11. vers. 15, p. 96. 97).

[13]) Proinde, quoniam et de sui ipsius interfectione nunc loquitur Filius Dei... Nomini homicidae antiquum diaboli odium intelligere nihil vetat, quo et ante hominem conditum se intorsit adversus eundem Filium Dei, quem nunc hominem factum desiderabat et festinabat interfici... Et revera mox ut contra Filium Dei, qui solus similitudo Patris est, superbo tumescens odio, dixit in corde suo: Similis ero Altissimo, quoniam odium illud per manus Judaeorum homicidio cosummandum erat, jam tunc in conspectu Patris et ipsius qui haec loquitur Filii homicida erat...

Et in veritate non stetit, idem ac si dixisset: Filium Dei, Verbum Dei . . . non dilexit. Stare namque in veritate, idem est quod veritatem amare; stare vel esse in Christo, idem est quod Christum diligere. . . Idcirco veritas in illo non est; quia homicida est ab initio, veritatem, quae est ipse Dei Filius, semper abhorrens ineffabili odio. Comment in Joan., lib VII ad illa: Ille erat homicida, n. 242—244.

[14]) S. Th., pars I, q. LXIII, art. 1. ad 3.

[15]) Quale peccatum, fratres dilectissimi, quo angelus cecidit, quo circumveniri et subverti alta illa et praeclara dublimitas potuit; quo deceptus est ipse qui decipit! Exinde invidia grassatur in terris, dum livore periturus magistro perditionis, obsequitur, dum diabolum qui zelat imitatur, sicut scriptum est: Invidia diaboli mors introivit in orbem terrarum. Opusc. *de zelo el livore.*

[16]) Scivit hoc esse impossibile, naturali cognitione . . . et dato quod esset possibile, hoc esset contra naturale desiderium. Pars I. q. LXIII. art 3. corp., id., Petav. de Ang., cap. XI. n. 22.

[17]) Ex tunc enim apostata est angelus et inimicus, ex quo zelavit plasma Dei et inimicum Deo facere agressus est. Lib. IV. Adv. haeres., cap. LXXVIII.

[18]) S. Aug., De Trinit., lib. XII. cap. VII.

[19]) Universa propter semetipsum operatus est Dominus. Prov. XVI. 4. Ego Dominus, hoc est nomen meum, et gloriam meam alteri non dabo. Is., XLII. 8.

[20]) Nec pars parti in lapide adhaeret, nec in aliquo creatorum, nisi quia per Verbum conservantur, per quod omnia facta sunt. S. Aug. Soliloq. cap. VI.

wiekiem a człowiek Bogiem. Ten Bóg — człowiek będzie ubóstwieniem wszech rzeczy — on będzie początkiem łaski i warunkiem chwały nawet dla aniołów, którzy go uwielbiać mają jako Pana swego i mistrza[21]). Bóg człowiekiem, matka dziewicą — najniższa istota do najwyższéj podniesiona godności, natura ludzka wyżéj postawiona od anielskiéj, obowiązek w Bogu człowieku poddanego swego uczcić, który przełożonym się stał — na te prawdy objawione oburza się pycha Lucyfera, zazdrość jego wybucha. Bóg to widzi. Lotem błyskawicy uderza buntownika i jego współwinowajców, którzy zbrodnię tegoż uwieczniając, swoją téż karę uwieczniają. Otóż owa wielka bitwa, o któréj św. Jan mówi. Niebo jéj pierwszym było placem, ziemia będzie drugim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Święty Jan Chryzostom.

(Dokończenie.)

Już poznaliśmy, iż Pan Bóg wyraźnie pokarał znaczniejsze osoby, mające udział w wygnaniu św. Jana. Tak umarła Eudoxya, a śmierć była dla niéj karą. Miasto pokarał Pan Bóg trzęsieniem ziemi, które często się powtarzało. Cesarz ztąd wiele zgryzoty doznawał, obawiając się rozruchu. Szemrania bowiem ludu wcale się nie zmniejszały. Te zgryzoty jego zwiększyły się wkrótce, gdy się dowiedział, iż ludy barbarzyńskie w kilku miejscach przekroczyły granicę, i ogniem i mieczem ziemie jego pustoszą. Z jednéj strony Hunowie przeszli Dunaj i niszczyli Tracyą i Ilyryą, uprowadzając mnóstwo ludu ze sobą, a zostawiając za sobą tylko gruzy i popioły. Inny oddział tych barbarzyńców przez Don i Armenię wpadł do Mniejszéj Azyi i tam te same czynił spustoszenia. Wschodnie prowincye naszła jeszcze większa plaga. Tu z gór Cylicyi wypadli Izaurowie, i ci dzicy górale jeszcze okropniéj obchodzili się z mieszkańcami. Byli oni postrachem okolicznych ludów, a teraz tak dalece się wzmogli i z taką gwałtownością wzięli się do dzieła zniszczenia, iż spodziewano się, że niepowstrzymany potok ten zaleje przednią Azyą, a nawet Cypr.

Arkadyusz wysłał wojsko naprzeciw nim, ale wódz jego, przekupiony przez nieprzyjaciół, pozwolił im daléj pustoszyć najpiękniejsze prowincye.

Upokorzony cesarz zwrócił się teraz do Pana Boga, a nie śmiejąc sam w poczuciu winy, prośby swe przedstawić, udał się do męża, którego powszechny głos wskazywał jako świętego. Mężem tym był św. Nilus. Do niego pisał Arkadyusz własnoręcznie i polecał siebie i państwo, jego modłom. Na to odpisał mu św. Pustelnik, który znał doskonale z jednéj strony słabość i niedołęstwo Arkadyusza, a z drugiéj jego dwór: „Jak możesz się spodziewać, aby miasta Pan Bóg nie karał, w którém tyle popełniłeś występków i gdzie dozwalasz zbrodni panować? Jak możesz żądać, abym się modlił za miasto, nad którém zawisł gniew Pański, które wygnało św. Jana biskupa swego, światło prawdy i trąbę Chrystusa Pana? Jak mogę modlić się o błogosławieństwo, kiedy grzechy i bezprawia stolicy pogrążyły duszę moją w smutku, napełniły niepokojem ducha, a serce niezmierną boleścią? Uczyniłeś najniesłuszniéj, że tak lekkomyślnie usłuchałeś rady niemądrych biskupów i wygnałeś najjaśniejsze światło naszego wieku — św. Jana. Pozbawiłeś Kościół katolicki prawdziwych ust złotych, dla tego nie ujdzie ci to bezkarnie.“

List ten byłby niezawodnie wywarł swój skutek, ale niestety niedoszedł do rąk cesarza, tak samo jak i list Honoryusza z przedstawieniami, aby nie rozdwajał Kościoła, gdyż za tém zawsze postępuje rozdwojenie i osłabienie państwa. Mimo to wszystko, rozdwojenie trwało w kościele Konstantynopolitańskim, a ztąd niepokój ludu, ciągłe aresztowania, wygnania i konfiskaty dóbr, Arzacyusz nie długo się cieszył przywłaszczoną godnością. W 17 miesięcy po objęciu tronu Chryzostoma św. pożegnał się z tym światem.

Z pomiędzy mnóstwa kandydatów Attykus otrzymał pierwszeństwo a schyzma trwała daléj. Attyk był człowiek młodszy i żywszy, z tém większą więc skwapliwością prześladował stronników św. Jana. Papież Innocenty wysłał teraz 5 biskupów włoskich, a za nimi tych 4 wschodnich, którzy w Rzymie starali się o zwołanie soboru powszechnego, z listami do Arkadyusza i z poleceniem zwołania tego soboru w Tessalonice w jak najkrótszym czasie. Dla tego Tessalonikę obrano, iż Arcybiskup tego miasta był wikaryuszem papiezkim na Illyryą, a powtóre, iż było to miejsce nie bardzo oddalone od zachodu, zwłaszcza od Włoch, a dogodne i bliskie zarazem dla wszystkich prowincyi wschodu.

Lecz Attykus i jego stronnictwo właśnie obawiało się soboru, a tém samém niechętnie bardzo patrzył na to poselstwo. Tyle wymogli na słabym monarsze, iż posłów nie przyjął, a nawet być może, iż bardzo surowe i niesprawiedliwe obejście się z nimi należy przypisać jego woli. U brzegów greckiego półwyspu, spotkała ich nie mała niespodzianka.

Urzędnik jakiś zmusił ich, aby wsiedli w dwie inne łodzie i zawiózł ich szybko do Konstantynopola. Tam stanęli w porcie, ale nie mogli wysiąść przez długi czas, a w końcu łodzie prędko odpłynęły od brzegu. Ledwo przyszli do siebie ze zdziwienia, gdy się ujrzeli w zamku nadmorskim, Athyros zwanym. Tam rozdzielono ich i jako więźniów uważano.

Razem zamknięto 5 włoskich biskupów, a z wschodnich każdego z osobna, i bez żywności zostawiono. Nie wiedzieli nawet z początku co się z nimi stało. Dopiero ujrzawszy się zamkniętymi, poznali złą wolę rządu. Wschodnich biskupów zesłano na wygnanie po różnych odległych granicach państwa. Tak Demetryusza wywieziono na oazę Sachary, Eulyzyusza do Arabii, gdzie był wystawiony na niebezpieczeństwo popadnięcia w ręce Arabów, Palladyusza do Syene, na granicy Etyopii,, a Cyryaka do Palmiry, na granicy perskiéj. W drodze obchodzono się z nimi jak najsurowiéj.

Nie lepiéj obchodzono się z biskupami włoskimi, choć byli posłami Głowy Kościoła i poddanymi obcego państwa. Żądano od nich, aby oddali listy przywiezione. Gdy jednak ani listów nie chcieli oddać, ani porzucić strony św. Jana, tedy rzucił się z gwałtowną złością dowódzca na Maryana biskupa; skaleczywszy go, wydarł mu listy przemocą. Był to gwałt dokonany na osobie legata, którego osobę i najdziksze szanują narody. Ale nie koniec na tém. Chciano ich przekupić, aby potępili św. Jana, a gdy i to nie pomogło, wywieziono ich do południowych Włoch, i tam puszczono na brzegu.

Opanowawszy Attyk do tyla cesarza, wymógł na nim jeszcze wyrok, mocą którego wszyscy biskupi nie uzna-

[21]) Factus est Deus homo, ut homo fieret Deus. S. Aug., Serm. XIII de Temp. — Cum Verbum divinum humanam naturam assumpsit, quasi res omnes in summam redactas sibi conjuxit et ad se quasi ad auctorem et primam originem, ad Verbum scilicet quo creata sunt, revocavit, sic que Incarnatione sua Christus magnam rebus omnibus attulit dignitatem, omnesque quasi deificavit. S. Iren., Adv. Haeres, lib III. cap. VIII et Corn. a Lap., in Epist. ad Eph. cap. I, 10.

jący jego, Teofila i Konstancyusza, musieli ustąpić ze stolic. Wypędzeni ci pasterze, wszyscy prawie uchodząc przed wygnaniem, przybyli do Rzymu, gdzie gościnne znalazłszy przyjęcie, ziemię całą, jak mówi jeden z ówczesnych pisarzy, napełnili swemi skargami.

Wracamy teraz do Jana świętego. W czerwcu roku 404 wysiadł, jak już powiedziano, na brzeg Małéj Azyi. i chory przybył do Nicei. Febra, ból głowy i wszystkie zresztą chorobie téj towarzyszące dolegliwości wzmagały się w drodze. A była to droga przykra i daleka do naznaczonego miejsca wygnania, które mu Eudoxya była wyznaczyła. Było to miasteczko Kukuzus w Armenii. Podróż do tego miejsca, choć bardzo prędko ją odbywał, trwała 70 dni. Przez 30 dni był bardzo cierpiący. W drodze téj żadnych nie miał wygód, ani lekarza nie było się można poradzić dla pospiechu, ani pożywienia należytego dostać, nie miał często wody do picia, a nawet chleba, przytem gorąco było nieznośne.

W Galacyi w Ancyrze, choć był prawie umierający, obawiał się stanąć, gdyż biskup tego miasta był jego największym wrogiem, a nawet grozić mu miał śmiercią. Dopiero w Cezarei odpoczął jakiś czas, gdzie Faretryusz biskup udawał tylko przychylność, choć był jego tajemnym wrogiem. Lecz z konieczności musiał się tu zatrzymać i tutaj przyszedł nieco do sił. Używał kąpieli, stósownego pożywienia, a przedewszystkiém sobie odpoczął.

Teraz cisnęło się do niego mnóstwo duchowieństwa tak świeckiego jak i zakonnego, nawet mniszki, lud i posłańce jego przyjaciół, św. Olympii i wiernych mu biskupów. Nawet kler Cezarei z największém uszanowaniem prosił go o błogosławieństwo; tylko Faretryusz nie odwiedził go.

Niedługo bawił tu Jan św. Skoro cokolwiek zaczął przychodzić do sił, rozeszła się pogłoska, że Izaurowie w bliskości miasta grasują. Gdy z tego powodu wszystko się zaniepokoiło, fanatyzm dziwnego rodzaju był przyczyną, iż Jan św. musiał opuścić to miasto. Tłum mnichów otoczył pewnego dnia mieszkanie jego i groził podpaleniem lub zabójstwem, jeśli miasta nie opuści. Wprawdzie pretoryanie osłaniali go jak mogli, ale mnichów była ogromna większość, tak iż wkrótce powstał w mieście rozruch. Namiestnik wezwał Arcybiskupa, aby im nakazał rozejść się do domu.

Rozeszli się wprawdzie, ale na drugi dzień z większą jeszcze natarczywością żądali, aby Jan św. miasto opuścił i chcieli już swe groźby wykonać. Seleucya więc, bogata pani, mająca w okolicy tego miasta dobra, tknięta litością, ofiarowała mu przytułek w jednéj wsi swojéj w pobliżu. Tu nie brakło wygód. Nawet ofiarowała Seleucya dla bezpieczeństwa zamek obronny, niedaleko położony, gdyż Izaurowie, jak wieść niosła, krążyli po kraju. Ale Jan św. nie mógł dla słabości, która się wzmogła, z tego korzystać.

Tymczasem Faretryusz potrafił Seleucyą na swoją stronę przeciągnąć tak dalece, iż teraz chciała go się koniecznie pozbyć. Wśród nocy wysłała posłańca niby to z troskliwości o Świętego z doniesieniem Ewecyuszowi kapłanowi który Janowi św. towarzyszył, że Izaurowie są w bliskości; nie wypada więc nic innego, tylko uciekać. Obudzono więc Jana św., i natychmiast wyruszyli w drogę. Nawet pogaszono pochodnie, a że to była noc ciemna, przeto muł jeden, który niósł lektykę, potknął się, a Jan św. upadł i uszkodził się mocno. Tak chory potrójnie przybył na miejsce przeznaczone, w lecie r. 404. — Była to nędzna mieścina, gdzie o jakichkolwiek wygodach ani myśleć było można. Znalazł tu Jan św. serca przychylne sobie. Biskup tego miasta bardzo go cenił i chciał mu powierzyć kazalnicę, ale Jan św. nie przyjął tego, dla tego jedynie, aby nie zrobić mu przykrości.

Dioskorus przyjaciel Jana św. przybył tu i wyporządził dla niego dom swój i starał się, aby mu na niczém nie zbywało. Przybyła tu znana mu z Antyochii poczciwa dyakonisa Subiniana, która mimo podeszłego już wieku, przyszła z tak daleka, aby mu usługi swe ofiarować i zacny kapłan tego miasta, Konstancyusz, jego przyjaciel. Tu odetchnął nieco, zawiązał żywą korespondencyę z przyjaciołmi swymi, a spokój ten bardzo korzystnie działał na zdrowie. Widać to z listów jego. Przyjaciele jego starali się wyjednać dla niego inne miejsce bardziéj bezpieczne i przyjemniejsze. Mianowicie starała się o to św. Olympia, choć sama to ciężko odpokutowała. Wypocząwszy nieco, zaczął pracować znowu nad zbawieniem własném i innych. Pieniędzy mając dosyć, których mu św. Olympia dostarczała, wiele świadczył ubogim, a nawet wspierał missyonarzy, idących do krajów przyległych, jako to do Persyi, Armenii i Fenicyi, gdzie wielu było wprawdzie chrześcian, ale mnóstwo i pogan. Odwiedzali go tu także przyjaciele, jak to wspomnieliśmy już, mianowicie biskup Laodycei Elpidyusz, jeden z najstalszych jego zwolenników i obrońców, który wiele dla wierności Świętemu wytrzymał, był w więzieniu, a w końcu wygnany został. Ci wszyscy uprzyjemniali Janowi św. pobyt w Kukuzus, a praca nad zbawieniem dusz orzeźwiała jego ducha. Św. Olympia pomagała mu w niéj dzielnie, bądź pieniędzmi, bądź wpływem swoim. Tak np. doszła go wiadomość, iż Unilas biskup gotycki umarł, a król tego narodu wyprawił do Konstautynopola posłów z prośbą o nowego biskupa. Jan św. więc pisze do św. Olympii, aby starała się, iżby jego wrogowie nie posłali tamże biskupa wyświęconego przez siebie, a potém, aby tenże był wyświęcony przez prawego biskupa i żeby był mężem, któremu można zaufać i na którego świątobliwość możnaby się spuścić. Najlepiéj byłoby, żeby Moduaryusz dyakon, (właśnie poseł króla Gotów) do niego przybył, tylko żeby tego nie spostrzegli jego wrogowie.

Jeszcze z Konstantynopola wysłał św. Maruthasa jako biskupa do Persyi, aby bałwochwalstwo tam silne wykorzenił, ale późniéj tenże bardziéj z uprzedzenia, jak z własnego przekonania, przeszedł na stronę jego wrogów. Prosił więc św. Olympię, aby go oświeciła i dowiedziała się, co zdziałał w Persyii. Aliści niedługo trwało polepszenie się, Jan św. znowu wpadł w chorobę dawną zwłaszcza że ostra zima r. 405 nie bardzo dobrze na jego piersi wpłynęła. Jednak nie uskarża się w listach swych nigdy szorstko, tylko wspomina tak, jak o innych zdarzeniach. Przyjmuje chorobę jako doświadczenie P. Boga, z największą cierpliwością i poddaniem się. Nawet raduje się, iż może zasłużyć sobie na łaskę Pana Boga. Pisał ztąd do Papieża, do biskupów afrykańskich i do innych, którzy mu pozostali wiernymi. Z początku było mu w Kukuzus jeszcze dosyć dobrze, pierwszą zimę przebył jako tako, zwłaszcza, że Izaurowie nie ruszali się ze swych siedzib, nawet czuł się zdrowym; ale to niedługo trwało. Nowa zima, jak już powiedzieliśmy, przykuła go do łoża boleści, a i Isaurowie znowu napadli jak dawniéj, tak, że mieszkańcy kryli się po lasach i jaskiniach. Tak samo ukrywał się i to nie na jedném miejscu nasz Święty, ztąd cierpienia pogorszyły się przez te niewygody, zimno i przenoszenie się z jednego miejsca na drugie. Trzecia zima była już znośniejsza, i Jan św. czuł się zdrowszym o wiele. Była to niestety już jego ostatnia zima.

Tu pisał wiele listów do św. Olympii, do Papieża, najprawdopodobniéj i do biskupów Afryki; wszystkie pełne namaszczenia i poddania się woli Bożéj. Ztąd przesłał także świętéj Olympii dziełko mające na celu pocieszenie i utwierdzenie na duchu tych, którzy gorszą się widokiem nieszczęść Kościoła i jego cierpie-

niem. Napomina, że są wojownikami Chrystusa Pana, powinni więc być silni na duchu, gdyż to jest cechą rycerza Bożego. Każe im mieć nadzieję, a wszystko weźmie inny obrót, tak jak łotr po prawym boku Chrystusa Pana wiszący nie stracił nadziei, a pozyskał przez to królestwo niebieskie. „Nie patrzcie, mówi, na tych, którzy upadli, ale patrzcie na tych, którzy całe życie walcząc i znosząc utrapienia, przecie wytrwali i tych naśladujcie. Nie piętnujcie sami siebie waszą bojaźnią i słabością, ale zawsze pamiętajcie, że Panu Bogu milszy jeden, który wytrwa do końca, niż tysiące odstępców bojaźliwych.“

Aliści i tu nie dano mu spokoju. Widząc jego wrogi współudział całego świata dla świętego wygnańca, gdy przytém, jak brewiarz rzymski mówi, Papież Inocenty na synodzie w Rzymie wyklął Attyka i jego wszystkich prześladowców, wymogli u Arkadyusza, że mu Arabissę przeznaczył na mieszkanie. Ale tu także nie doświadczył przykrości większych, gdyż zresztą bardzo krótko tu zabawił. Nowy rozkaz cesarski wskazywał mu Pityonte w Kolchidzie nad morzem Czarném na mieszkanie. W śród gorących upałów lata, nielitościwy dozórca jego naglił straż do pospiechu, nawet w południe musiał Jan św. odbywać podróż. Straży eskortującéj go zagrożono ciężką karą, gdyby z nim na oznaczony czas nie przybyła. Wrogowie chcieli go się pozbyć koniecznie, a wiedzieli, że tak gwałtowną podróżą wyczerpną się wszystkie siły jego, i pewnie zemrze.

Nie omylili się w swych rachubach. Kiedy przybyli do Komanu w Poncie, już św. Patryarcha umierał. Tu mieli przenocować, ale ów niepoczciwy dozorca koniecznie jeszcze powlókł Świętego kilka godzin drogi daléj, stanął dopiero w miejscu, gdzie był kościół pod wezwaniem św. Bazyliskusa, biskupa tego miasta, męczennika, na noc. Tu Janowi św. pokazał się ten Święty, zachęcał do wytrwania i pocieszył w końcu temi słowy: „Nie smuć się, albowiem jutro będziemy razem.“ Ztąd poznał Święty, iż miał dnia jutrzejszego umrzeć. Chciał się więc przygotować należycie i prosił dozorców, aby zatrzymali się w tém miejscu aż do 11 godziny, ale dziki okrutnik odpowiedział, że musi pospieszyć, i zaraz wyruszono w drogę. Niedaleko zaszli, a Jan św. już był konający. Musieli przeto wrócić do miejsca, gdzie nocowali. Tu Jan św. zdjąwszy swe szaty, darował je otaczającym go, a sam przebrał się w czyste białe, w koście przyjął N. Sakrament, i gorąco modlił się słowy, które zawsze miał na uściech i w sercu: „Chwała niech będzie Panu od każdego stworzenia“; wraz z modlitwą zakończył i życie. I uleciała anielska dusza tego Świętego w niebiosa. Męża, jakich ledwo wieki wydają, prześladowanego dla sprawiedliwości.

Zaraz po śmierci wiele znakomitych osób, także duchownych i mnichów przybywało, aby się modlić przy jego grobie, a niezadługo ten sam dwór, który go wypędził haniebnie, uczci go jako Świętego, a syn monarchy, jego prześladowcy, będzie wzywał dla siebie i państwa wstawienia się Świętego.

Na życie św. Jana wywierały wpływ, jak widzieliśmy, rozmaite osoby, bądź jako jego przyjaciele i stronnic, bądź jako wrogowie i prześladowcy. Stoją one w takim do niego stósunku, jak gwiazdy i chmury do księżyca w pełni. Gwiazdy w około niego błyszczące, to jego przyjaciele, obrońcy, stronnicy, a chmury zasłaniające jego światło na jakiś czas, to jego potwarcy i wrogi, chcący mu szkodzić i szkodzący wiele, ale nie mogący tego światła zagasić.

Mówiliśmy w końcu, że św. Olympia usilnie starała się, aby św. Janowi zmieniono miejsce jego pobytu na dogodniejsze i że to ciężko odpokutowała.

Wstawszy bowiem ledwo z ciężkiéj choroby, w którą zapadła po tych indagacyach, gdzie ją obwiniano, jako współwinną podpalania kościoła św. Zofii, a już znowu kazano jéj się z innych usprawiedliwiać zarzutów. Mianowicie zarzucano jéj, że nie uznaje Arzacyusza Patryarchą i obchodzono się z nią najniegodziwiéj, najokropniéj w końcu osądzono najniesłuszniéj. Część jéj dóbr skonfiskowano i publicznie sprzedano, a ją samą wygnano na wyspę Cyzykus. Przytém dozwolono zniszczyć jéj piękną wieś nad Bosporem. To wszystko, dodają ówcześni pisarze, nie tyle ją dręczyło, ile utrapienie i cierpienia Kościoła św. — Jan św. pociesza ją i wzmacnia nadzieją, iż stan ten musi ustać, iż Kościół cierpi, ale te cierpienia właśnie są zarodem nowych jego tryumfów. I tak św. Olympia umarła świątobliwie, jak żyła, w r. 410.

Arkadyusz przeniósł się do wieczności, prędzéj niż się spodziewał, w roku 408, w 7 miesięcy po śmierci męża, którego prześladował najniewinniéj, aby dogodzić namiętnościom żony i dworaków. Widać w tém wyraźną karę sprawiedliwego Pana Boga. W rok po nim umarł i Porfiryusz biskup antyocheński, zacięty prześladowca św. Jana. Jego następca Aleksander wyraźnie uważa biskupa Jana za świętego, jak to widać z jego dyptychów. Wszyscy biskupi poszli za jego przykładem, a następca Attyka, św. Proklus, uczeń św. Jana i według jego ducha, wpłynął na młodego Teodozyusza II, iż kazał sprowadzić ciało Świętego do stolicy. Niegdyś sam jeden wśród ciemnéj nocy Patryarcha św. opuszczał gród niewdzięczny: teraz ciało jego ze czcią sprowadzano wśród radości ludu, bicia dzwonów i śpiewu duchowieństwa. Cesarz, jego siostra św. Pulcherya i cały dwór, wyszli naprzeciw, aby powitać przynajmniéj święte zwłoki męża, którego za życia tak niewinnie prześladowano.

Było to w roku 436.

KORESPONDENCYE.

Podkamień.

(Rocznica koronacyi 146letniéj cudami słynącego obrazu Najśw. Maryi Panny w Podkamieniu.)

Na granicy Wołynia w wschodniéj części Galicyi w państwie austryackiem znajduje się kościół i klasztor OO. Dominikanów pod nazwą Góra Różańcowa w Podkamieniu. W roku 1870 w czasie adwentu, został tenże kościół przez złoczyńcę znieważony, bowiem świętokradzką ręką obdarł tamże słynący cudami obraz Najświętszéj Panny Maryi, w wielkim ołtarzu umieszczony, z ozdób kosztownych, mianowicie dwóch koron zdobiących głowę Najśw. Maryi Panny i Pana Jezusa, oraz i berła, które to ozdoby wraz z mnóstwem kosztownych wotów, składanych od wieków jako dziękczynne ofiary wiernych, w wartości prawie 10,000 guldenów, a które bezpowrotnie przepadły. Gdy ta zbrodnia do wiedzy ludu naszego katolickiego doszła, ogólny jęk i płacz, jaka też boleść serca wszystkich ogarnęły. Czcigodny przeor klasztoru, Przew. X. Antoni Siarkiewicz, zaraz po dokonanéj szkodzie, zarządził trzydniowe błagalne nabożeństwo, podczas którego, wszystko duchowieństwo klasztorne i lud obecny przepraszali Boga za wyrządzoną zniewagę miejsca św. Lud w pobożności swojéj powziął myśl zastąpienia nowemi ofiarami tak wielką stratę, sprawiono dwie nowe korony i berło, tak kształtne i kosztowne jak poprzednie w Rzymie zrobione i od Ojca św. Benedykta XIII poświęcone. Na koronacyą tegoż cudami słynącego obrazu, w Podkamieniu wyznaczono dzień 1. lipca. Zawiadomiony lud poprzednio przez swych pa-

sterzy po parafiach, na trzy dni przed koronacyą, w dniu św. Piotra i Pawła licznie zgromadzać się zaczął do Podkamienia z najodleglejszych okolic bez różnicy: Rusini i Polacy, bo lud nasz różnicy obrządku niezna. Pomimo nieustającéj słoty i dróg nieprzystępnych przybyło prawie 26,000 ludu. W sam dzień koronacyi przybyły procesye z Brodów, Załoziec, Pieniak i innych przyległych parafii. Do saméj trzeciéj godziny z południa deszcz padał, o czwartéj dopiero po południu, kiedy się miał rozpocząć akt koronacyi, jakby tylko oczekiwała Marya chwały swéj, niebo wyjaśniło się zupełnie. Nieustanne wystrzały z moździerzy, dawały znać ludowi rozrzuconemu po różnych stronach, chroniącemu się po najbliższych przedmieściach i wioskach, że już zbliżyła się chwila rozpoczęcia téj uroczystości. Wyniesione korony i berło, do kaplicy zwanéj Stópki Najśw. Maryi, tamże na balkonie wchodowym, na poduszkach aksamitnych bogato ozdobionych złożono.

Gdy już wszystko przygotowane było do pochodu, Najprzew. Infułat X. Nowakowski z Żółkwi w szatach pontifikalnych, w asystencyi dyakona i archidyakona, całego duchowieństwa obydwóch obrządków, jako też zakonników z całéj prawie prowincyi zgromadzonych, przystąpił do wielkiego ołtarza, w którym się obraz Najśw. Panny Maryi znajduje. Zaintonowawszy pieśń: *Bądź pozdrowiona*, udał się z kościoła do kaplicy. Nasamprzód poświęcił sól i wodę do święcenia, a na końcu korony i berło, poczym także i medale w Paryżu umyślnie na ten akt koronacyi bite, a przedstawiające z jednéj strony wizerunek Matki Boskiéj Podkamienieckiéj z napisem: „Matko miłosierdzia ratuj nas,“ a na odwrotnéj kościół w Podkamieniu, z napisem: „Pamiątka z Podkamienia.“ Medale te między lud obecny rozdawano. Zarządzono powrót do kościoła. Poduszki z koronami i berłem niosły dwie starsze córeczki JWP. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Przystąpiwszy celebrans do wielkiego ołtarza w asystencyi dyakona X. Antoniego Siarkiewicza, przeora miejscowego i prowincyała zakonu OO. Dominikanów X. Franciszka Jarzębińskiego, udał się na wyniesienie, gdzie obraz Najśw. Panny Maryi jest umieszczony, i tamże na wysokości od całego ludu widziany założył korony i berło. Po dokonanym akcie zaintonował Infułat *Te Deum laudamus*, zajął miejsce na tronie pod baldachimem i był obecnym podczas odprawienia nieszporów, podczas których miał kazanie znany kaznodzieja ze Lwowa, sędyk klasztoru OO. Dominikanów, X. Dominik Florentyn Lickendorf.

Wiadomosci koscielne.

— *Germania* przytacza następujący opis ruchu życia kościelnego w Anglii:

W Angli coraz większy ruch się objawia w duchu nawrócenia się do Kościoła. Nie mniéj jak 480 duchownych, albo jak się sami zowią, kapłanów wręczyło *Convocatio*, t. j. najwyższéj władzy kościoła państwowego podanie, w którem proszą o zaprowadzenie spowiedzi i wzywania Najświętszéj Maryi Panny i pewnego rodzaju mszy za umarłych. Gdyby przed 10 laty choć tylko z dziesięciu duchownych poważyło się było o coś podobnego prosić, na ogólne żądanie musiano by ich z *obrzeniem największém* z państwowego kościoła oddalić. Dzisiaj zgromadzenie Biskupów i dziekanów przyjęło uroczyście ich petycye, i w długich naradach bardzo poważnie zastanowiano się nad témi sprawami. Znanem jest także wszystkim w Anglii, że owi podpisani 480 duchownych mają mnóstwo zwolenników, a daléj, że w wielu gminach i parafiach już zaprowadzili spowiedź, uważając ją za najodpowiedniejszy środek do zaspokojenia sumienia i bardzo wielu, szczególniéj kobiety, chodzą gorliwie do spowiedzi. W konwokacyi nawet wspomniał jeden z biskupów, że wszelkie usiłowanie sprzeciwiania się temu ruchowi religijnemu w anglikańskim kościele trzeba uważać za rzecz wręcz bezskuteczną i nierozważną. Wyznaczono przeto komissyą osobną, któréj poruczono żądania petycyi gruntownie zbadać i podać wnioski najstósowniejsze.

Oczywiście nie zbywa na działaniach w przeciwnym kierunku. Deputacya z mężów w kraju wielki wpływ mających, założyła w imieniu anglikańskiego kościoła protestacyą, Arcybiskupom z Canterbury i Yorku, podając memoryał, w którym podpisani sami mężowie stanu świeckiego, wyrażają głośno swe nieukontentowanie z tego kierunku, zbliżającego się tak mocno do katolicyzmu, i żądają, aby biskupi z całą powagą i gorliwością oparali się tym zgubnym knowaniom. Jest jednak uderzającém, że mówcy deputacyi, jak sądzimy z tonu ich przemówienia, nie wiele spodziewają się po swojéj petycyi, będąc przekonani, że prąd ten ku katolicyzmowi jest zbyt silny. Najbardziéj bowiem zatrważa ich to zjawisko, że płeć niewieścia pokazuje wielkie zamiłowanie do praktyk rzymskich. Sir H. Ferney tak się wyraził: „Nie obawiam się dissenterów (t. j. rozmaitych religijnych wyznań, które odpadły od państwowego kościoła), ale obawiam się młodych panien, które w protestanckich kościołach państwowych tak nabożnie się żegnają!“ *Times* grozi wprawdzie, że jeśli te młode panie tak daléj postępować będą, to lud angielski wnet się upora z kościołem państwa. Jest tylko pytanie, czy wtedy złe nie będzie większe: bo w Anglii wszędzie napotkać można to przekonanie u ludu, że zniesienie kościoła państwowego nie protestantyzmowi, lecz tylko kościołowi rzymskiemu korzyść przyniesie.

Głos z Francyi o zniesienie masonów.

Co dopiero wyszła w Saint-Etienne broszura, w któréj autor, Boudot Challaye, honorowy zastępca prezydenta w trybunale w Montbrison, we formie petycyi do Zgromadzenia narodowego domaga się zniesienia loż masońskich. Tytuł téj broszury jest: *„Demande d'abolition de la Société des Franc-Maçons et de toutes autres sociétés secrètes établies en France.“* Posłuchajmy jak ją *Le Monde* wita w jednéj z swéj korespondencyi.

„Mamy przed oczyma broszurę właśnie co w Saint-Etienne wydaną, która domaga się od Zgromadzenia Narodowego zniesienia towarzystwa franc-masońskiego. Wiadomo, że to towarzystwo otrzymało potwierdzenie rządowe dekretem cesarskim, który je był uznał za potrzebne (d'utilité publique). Persigny w chwili, kiedy znosił Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, nakłonił do téj niedorzeczności swego monarchę Ludwika Napoleona. Powszechne zdziwienie ogarnęło wszystkich, wobec dekretu opiewającego, że to towarzystwo pożyteczne dla publiczności.

„Towarzystwa tajemne są zakazane już z tego najprostszego powodu, że są tajemne, bo nikt nie stara się być w ukryciu czyniąc dobrze dla publiczności, jedynie tylko złość szuka ciemności. Nic nowego nie powiemy publiczności, donosząc, że frankmasonerya jest tajnem towarzystwem. Ich formularze, ich książki, ich postępowania, ich mowa zagadkowa i tysiąc innych okoliczności dowodzą, że tajemnica jest najistotniejszym warunkiem towarzystwa masońskiego. Prawa, tyczące się wolności towarzystw, czy dadzą się zastósować do masoneryi? Prawodawca nie nakazuje tajemnicy, ale czyny publicznie mające być wykonywane; zezwala na towarzystwa, które działają za dnia białego, które wyznają swój cel, i otwarcie sobie postępują.

„Utrzymują, że frank-masonerya jest właściwie towarzystwem wspierania się wzajemnego, i jedynie w tym celu tylko została potwierdzoną, w przypuszczeniu, że będzie rządzone podług praw państwowych tyczących się o towarzystwach. To jest w istocie wszystko, co można o niem powiedzieć, że towarzystwo masońskie musi być

rozwiązaném dla tego samego, że jest tajemném towarzystwém, gdyż wolno im jest łączyć się w towarzystwach dobroczynnych tym samym prawem jak jest innym wolno zakładać towarzystwa dobroczynności: ale tutaj dobroczynność jest tylko pozorem. Przecież na chwilę nie chcemy tego przeczyć i przypuszczamy, że masoni wypełniają między sobą uczynki miłosierne: ale prawo i sąd tego przypuszczać nie może; wobec prawa stawia się tu takie pytanie: czy frankmassonerya jest towarzystwem tajnem, lub czy jest dobroczynném? A to nie trudno rozstrzygnąć, i z pewnością trybunał nie będzie w kłopocie co do wyroku: tutaj trzeba bowiem rozróżnić rzecz przypadkową od głównéj i istotnéj rzeczy. Prawo pomija wewnętrzną stronę, aby dojść do gruntu rzeczy i podług rzeczywistości nadaje imię czynom i układom; jeśli darowizna jaka jest tajemną, okryta jakąś niejasną intrygą, natenczas sędzia odkrywa tę tajemnicę, i darowiznie nadaje właściwe nazwisko prawne.

„Pytajcie się historyi frankmassoneryi, jéj początku, jéj czynności tak za granicą jak i u nas. Czytelnicy *Le Monde*'a, którzy nie zapomnieli o licznych dokumentach, które im przytaczaliśmy, wiele wiedzą w tym względzie. Massonerya nie jest założoną, aby dzieła dobroczynności propagować. Bo jakążby miała korzyść z ukrywania się? Czyż to jest dobrze wystawiać się na podejrzywania, na niebezpieczeństwa z tajemnic wszelkich pochodzące, jeśli w istocie mają szczere zamiary służenia dobroczynności? Wszystkie stronnictwa pochwalają miłosierdzie i względem przyjaciół i względem nieprzyjaciół okazywane: przed kim się więc ukrywać? W żadnym czasie ani pod żadnemi rządami ani litość ani pomoc nie były nigdy zakazane! Że późniéj massoni wypełniali nie jedne dzieła dobroczynności, aby zjednać sobie sympatyą, aby usunąć podejrzenia, aby zmniejszyć wstręt, jaki wzbudzali w ludzkości religijnéj, to łatwo pojąć; ta strona publiczna, jawna, massoneryi nie ulega dyskusyi; ale pod tą zasłoną ukrywa się rzecz inna. Tam się pokaże tajemne towarzystwo, które knuje spiski, działa w polityce środkami skrytemi, i usuwa się od honorowych obowiązków, jakim się oddają wszyscy ci, którzy się trudnią sprawami publicznemi.

„Takie towarzystwo nie jest potwierdzone, ono jest przeciwne prawom; ono nie jest naszym płodem, jest tylko importowanym towarem, ono przybyło z Anglii w 18 wieku, a dziś stało się rzeczywiście powszechném i kosmopolityczném, i odgrywa rolę czynną w naszych wewnętrznych niezgodach. Nie tak dawno przed kilku miesiącami w processie carboneryi, który rozstrzygano w południowéj Francyi w trybunale kryminalnym w Die, dowiedziono, że carbonari francuscy w czasie wojny pili na zdrowie Prusaków i nie czynili żadnéj różnicy między narodowością, sądząc jedynie ludzi podług raportów ich towarzystw tajnych, których byli członkami.

„Broszura pana Boudot-Challaye daje pouczenie najdokładniejsze i przedstawia dowody i powody rozstrzygające. Nasze wojny cywilne były żywione tylko przez tajemne towarzystwa. Czynność tych tajnych towarzystw otrzymała silne poparcie przez biednego Ludwika XVI., na początku panowania jego, w sprawie powstania kolonii angielskich. Ta interwencya przeciwna wszelkim naszym zasadom kosztowała nas więcéj niż miliard. Nie wiedząc jak zapłacić ten miliard wydany przez awanturników, rząd odwołał się do parlamentów i uciekł się do wszelkich podatków, do haniebnych wykrętów, które sprowadziły upadek. W roku 1789 Francya nie miała długów publicznych, aby się tak wyrazić: i aby zapłacić dwa miliardy długów pobocznych, jakiż przewrót porządku publicznego sobie wymyślono! Naczelnicy zgromadzenia Constituanty należeli do masonów: program reformy był też potem przez loże wypracowany, a więc rewolucya była dziełem tajemnych towarzystw. Wszystkie korporacye, które tyle zaszczytu przyniosły Francyi, znikły od razu. Tylko frankmasonerya sama pozostała, a stan adwokatów był późniéj ogólnie wcielony do tych tajnych towarzystw. Pan Boudot-Challaye zauważa także, że rewolucya w r. 1830 była dziełem masoneryi. Wymienia nawet najgłówniejszych spiskowców: Lafayette, Gérard, Maison, Lafitte, Schonen, Bérard, Laltbey de Pompières, de Laborde, de Puyraveau. Dupont (de l'Eure), Mèrilhou, Teste, Mauguin, Odilon Barrot, i tylu innych. Rząd z roku 1830 był rządem tajemnych towarzystw, bo pozostała część należała do masoneryi, jeśli nawet nie była do Carbonaryzmu już przeszła. Lecz cóż to szkodzi, bo masonerya była pierwotną materyą z któréj powstał Carbonaryzm. Rząd Napoleona III. należał także do tajemnych towarzystw; pan Thiers wstąpił także do towarzystw tajnych i pan Boudot-Challaye opisuje w następny sposób jego karyerę polityczną, która była niego dziwą.

„Pan Thiers w swych mowach odwołuje się często do sądów historyi. Lecz oczekując tego wyroku, który w rychle będzie ogłoszonym przez jéj głos surowy, czyż nie wolno jest obywatelom francuzkim, którymi rządzi i psuje codziennie ich losy, odezwać się? Przecież te losy ciągle z drzeniem patrzą w przyszłość na ich przeznaczenie, jakie im gotują dla ich familii, czyż nie mogą powiedzieć swym mandataryuszom, aby jemu powiedzieli: „cóż uczyniłeś z Francyą, któréj losy w twe ręce były złożone przed dwoma laty przez zgromadzenie, które wielką ufność w tobie miało?

„Nim przyjąłaś tę trudną missyą powinieneś był wnijść sam w siebie, zbadać twą przeszłość i spytać się samego siebie, czyś jest zdolnym kierować bezpiecznie do portu okrętem, bałwanami okrytym i odartym z żagli, a którego kierownictwo tobie było ofiarowane? Czyś nie był wtenczas, jako młodzieniaszek przyjętym do towarzystw tajemnych? Czyś nie zaprzysiągł nienawiści monarchii? Czyż złamanie téj przysięgi nie mogłoby cię kosztować życia?

„Czyż niedługo potém nie spiskowałeś przeciw rządowi według formy należnéj ustanowionemu, szanowanemu, zaszczyconemu za granicą, ojcowskiemu, a liberalnemu wewnątrz? A kiedyś go zrzucił, czyś nie zabrał ze zwycięzcami korony młodemu sierocie, aby ją położyć mimo oporu prawicy, wbrew życzeniom narodu na głowę księcia, któremu dałeś to, co do ciebie nie należało? A stawszy się ministrem tego króla, syna legalnego rewolucyi, twój umysł żywy, zmienny i przedsiębiorczy, czy nie był nieprzezwyciężoną przeszkodą trwałości wszystkich gabinetów, których stałeś się uczestnikiem?

„Czyż nie popełniłeś téj nieroztropności w roku 1840, żeś odżywił pamięć cesarską, która już była zagasła, nakazując sprowadzić do Francyi popioły Napoleona I, którego stałeś się historykiem, czyli raczéj bardzo podchlebnym panegirystą, wpajając w lud francuski jad rewolucyjny, pogardę praw, cześć siły brutalnéj, próżność i wynoszenie się posunięte do ostatnich granic śmieszności? Czy tego samego roku z tym samym nierozumem nie wywołałeś przeciwko Francyi koalicyi czterech wielkich mocarstw europejskich, coby mogły wtrącić naród opuszczony w przepaść wojen i najstraszliwszych klęsk?

Przymuszony do ustąpienia, czyś z daleka nie utrzymywał walki, niemej w prawdzie i skrytéj, ale ciągłéj z ministeryum Guizota, który był twym następcą? Czyś nie był wspólnikiem w spiskach i agitacyach na ucztach bankietach?

„A gdy ta agitacya wzmogła się do powstań i rewolucyi i gdy Ludwik Filip powierzył ci missyą utworzenia swego ministerstwa mając wielką ufność w twą popularność, czyś ty objawiając się, abyś nie utracił swéj popularności, nie przeszkadzał marszałkowi Bugeaud w podejmowaniu surowych środków do przytłumienia powstania? Ten zdatny żołnierz, ten cnotliwy obywatel, nie powiedziałże ci w oczy, wzruszony zbyt legalną obawą twą i z prawdziwą boleścią: „Ach panie Thiers, jakąż odpo-

wiedzialność bierzesz na twą głowę!" A w godzinę potém monarchia lipcowa upadła i proklamowano rzeczpospolitą.

„A w roku 1848 czyś nie sprzyjał odwołaniu się we Francyi do Ludwika Napoleona Bonapartego? A potém usunięty przez tego współzawodnika, czyś nie stał się jego najzaciętszym przeciwnikiem? jego nieprzyjacielem tak wrogim, jak bez granic byłeś przedtem wielbicielem, panegirystą stronniczym i nader podchlebiającym jego stryjowi Napoleonowi I.

„Czyś w r. 1834 i 48 i 51 nie protestował przeciwko ustaleniu się rzeczpospolitéj we Francyi, jako niezgodnéj z duchem narodu, a która prędzéj czy późniéj zgasnąć musi w krwi albo w błocie?

„W roku 1871 czyś nie uczynił na początku miesiąca lutego ugody z dyktatorami r. 1870, zapewniając im nie tylko bezkarność, lecz nawet częściowe zatrzymanie ich miejsc, urzędów i inne kompensacye? . . . .

„Cóż odpowiedzieć na te pytania? Oto nie otrzymamy żadnéj odpowiedzi. Mamy nareszcie rząd, który nie należy do tajnych stowarzyszeń; ale czyż on będzie chciał zwrócić swą uwagę na to zjawisko niesłychane? A byłoby to prawdziwie zadaniem rządu dnia 24 maja. Towarzystwa tajne złączą swystkie swe siły, aby obalić rząd Marszałka Mac-Mahona, ale on jest uzbrojony prawem powagi dostacznéj, a w razie potrzeby znajdzie punkt oparcia w Zgromadzeniu narodowém."

Tak opisuje *Le Monde* treść broszury pana Boudot-Challaye, a scharakteryzowanie jednego męża loży, pana Thiers, pokazuje nam dostatecznie, ile złego już nabroiło zgubne to towarzystwo wolnomularzy. Czyż niebyłby już czas zacząć pracować nad jego uprzątnieniem! I kto wie czy staraniom Francyi nie uda się kiedy pozbyć się tego nieproszonego gościa, który tak bezczelnie jak może nikt inny, nadużył prawa gościnności, by wydrzeć jéj pokój i swobodę i strącić ją w te nieszczęścia, pod którymi dziś jęczy.

Opis pielgrzymki z Boulogne sur Mer do Amettes.

Pielgrzymki we Francyi na wielkie zgorszenie liberalnych gazet nie ustają; coraz to nowe miejsca cudowne zapełniają się pielgrzymami tak licznymi, jak nigdy jeszcze nie bywało. *Le Monde* opisuje pielgrzymkę, którą odprawili mieszkańcy z Boulogne sur Mer w cudownym Amettes. Gdzież leży Amettes? z czego słynie? Otóż posłuchajmy opowiadania.

Amettes jest to wioska wesoła, 8 kilometrów od Lillers odległa, w dolinie pięknéj i cienistéj leżąca, któréj ziemię skrapia bystry strumyk do rzeki Lys wpływający. Ale nie piękność położenia, nie bujność wegetacyi, nie urodzajność pól przyciąga rok rocznie na to miejsce licznych pątników. Od samego początku miało ono wielki urok dla pielgrzymów, a początek jéj świetności nie tak dalekiéj sięga przeszłości. Przed 100 laty na tém tu miejscu mało wtenczas komu znaném, urodził się Benedykt Józef Labre, który przez życie chrześciańskie zasłużył na tryumf, iż policzonym został w poczet Świętych Pańskich. Wielką chęć pokazywał on już od dzieciństwa prawie do odprawiania pielgrzymek: mógłby w Amettes używać rozkoszy świetnego swego stanowiska w tak miłéj swéj rodzinnéj okolicy, ale nad rozkosz przenosił ubóztwo chrześciańskie i pokorę.

Zwiedził najważniejsze święte miejsca we Francyi, w Włoszech, w Bawaryi, w Hiszpanii i powrócił do Rzymu, aby zakończyć swój zawód. Był również surowym dla siebie samego, jak miłosiernym dla bliźnich, a pełen miłości Boskiéj. Jeśli go nie znaleziono u stóp ołtarzy, to z pewnością spotkano go przy łożu chorego, albo niosącego pomoc jakiemu ubogiemu. Jego przykład i jego słowa wielką liczbę nawrócenia sprowadziły tak, iż za życia już czono go jako świętego. Cały Rzym brał udział w jego pogrzebie, który wielu cudownemi uzdrowieniami zasłynął. Od téj chwili nie poprzestał nigdy być przedmiotem publicznéj czci. Otóż na to miejsce cudowne udało się za sprawą biskupa z Arras mnóstwo wielkie pielgrzymów i zebrało się dnia 7 lipca na miejscu jego urodzenia.

O 3 godzinie z rana pobożni mieszkańcy z Boulogne sur Mer udali się do kościoła Matki Boskiéj, aby tam odebrać krzyż pielgrzymi, poświęcony przez biskupa z Arras, który każdy sobie na piersi zawiesił. Tym krzyżem ozdobieni wyruszyli z Boulogne o 4 godzioie w liczbie 200 wiernych; do nich przyłączyli się pielgrzymi z Portal, - Saint Martin, i z innych okolic Boulogne tak, iż ich liczba do 800 wzrosła.

W bliskości Lilliers połączyła się z nimi nowa kompania z Calais, z Saint-Omer i z Hazebrouck i już około 8 godziny z rana stanęli w Lilliers, stacyi najbliższéj ku Amettes. Podróż z Lilliers do Amettes bez wielkiego umęczenia się odbyła, dla tego, że rzadko która pielgrzymka tak pięknem mogła się cieszyć powietrzem jak powyższa. Słońce oświecało pola, ale gorącość jego promieni nie sprawiały wielkich przykrości. Z pagórków wywyższonych można było spostrzedz z wszystkich stron przybywające wielkie tłumy pielgrzymów; wszystkie drogi były zapełnione pobożnymi, a wozy zwolna tylko postępować mogły. Co za głosy pomięszane słyszeć można było w bliskości tego miejsca świętego: głosy bliższe i dalsze i najdalsze, a wszystkie pobożne i harmonijne. Widok ten był przedziwny i prawie czarujący, a im bardziéj umysł pielgrzyma był nastrojony uczuciem religijném, tém silniéj biło serce, tém rzewniéj lały się łzy wzruszenia, tém goręcéj wyrywał mu się duch, aby się wznieść do miejsc niebieskich, gdzie żyje Święty, który te ziemskie miejsca napełnił dobremi uczynkami.

Dzięki staraniom rozsądnym komitetu w Arras, wszystko tu było gotowe na przyjęcie w Amettes.

Ołtarz prosty, ale gustownie ozdobiony wznosił się przed domem, gdzie błogosławiony Benedykt Labre się urodził. Pielgrzymi cisnęli się do ogrodu, aby módz wygodnie znajdować się na mszy pontyfikalnéj; dla pielgrzymów z Boulogne było umyślnie miejsce przygotowane; tam więc zajęli swe wygodne miejsca i z wielką radością pokazywano sobie kilku deputowanych ze Zgromadzenia, którzy także się tu zebrali. Mszą św. celebrował sam biskup z Arras, ks. Lequette. Wielkie seminaryum z Arras pomnażało i przez swą obecność i przez swe śpiewy pięknie wykonywane świetność i majestat tego świętego obrządku, którym się budowało przeszło 22 tysiące obecnych wiernych, z których wielka liczba przybyła koleją z najodleglejszych departamentów północnych z Pas-de-Calais; — ich liczbę podają na 12 tysięcy, a 10 tysięcy z pobliskich miejsc.

Paray le-Monial, Chartres, la Salette, i Lourdes są miejscami, w których się cała Francya na pielgrzymki udaje. Amettes zaś i Boulogne mają ten zaszczyt, iż do nich po większéj części północna Francya się udaje. Tutaj wiele rozmawiano o duchu czasu i na widok pojawiających się pielgrzymek we Francyi serce rosło, bo co za zmiany! Przed stu laty mężowie postawieni na świecznikach i chcący nam służyć za przywódzców w oświacie, sprzysięgli się, aby zniszczyć religią i z okrzykiem: *„Ecrasons l'infame"* obalali ółtarze i świętości nasze; ale ich usiłowania były późne, bo oto ich imiona są okryte pogardą albo pogrzebane w zapomnieniu, ich zaś rodak, którego imienia nie znali, a którego ducha i usposobienie wyszydzali, biedny żebrak w imię Chrystusa pracujący, czczony jest dziś przez wszystkich katolików; a dziś aż 22 tysiące pobożnych z dalekich stron przybywają, aby przez niego na miejscu jego urodzenia zasyłać modły pokorne do Pana niebios. Niech słucha świat i podziwia jak to Pan Bóg podnosi pokorne, a poniża dumne serea.

Po mszy św. biskup z Limoges w wymownêm kazaniu dał odpowiedź na zarzut tak często dziś powtarzany, a tak rzadko przez panów liberałów zrozumiany: Po cóż te pielgrzymki? Co za korzyść mamy z nich? Na to odpowiedział wymowny prałat: otóż są potrzebne, bo odpowiadają potrzebie serca naszego; nasze serce pragnie się zbliżyć do miejsc, które mu są tak drogie, a które tak silnie wraziły się w jego pamięci. Z téj to przyczyny wyrywa się pobożny chrześcianin z objęć swych codziennych prac i podejmuje trudy i ciężary podróży dalekiéj, aby stanąć i zobaczyć Paray-le-Monial, Lourdes lub to święte Amettes. Daléj nasze pielgrzymki święte są głośnym objawem naszego usposobienia; są manifestacyą świetną naszéj wiary żywej, są wyrazem głośnym dla niewiernych, że nasz naród wielki czuje i wie zkąd siła i pomoc jedynie przyjść może. A pielgrzymki do Amiettes przed innemi ten szczególny cel, aby uczcić świętego Benedykta Labre w miejscu jego urodzenia.

Po kazaniu biskup zawołał: „Cześć i chwała ubogiemu słudze Jezusa Chrystusa,“ na co mu lud odowiedział kilkanaście tysięcznym okrzykiem: „Cześć i chwała ubogiemu słudze Jezusa Chrystusa.“ „Niech żyje Pius IX. Papież i król, nasz przewodnik nieomylny i nasz ojciec!“ na co lud z piersi 20 przeszło tysięcy zawołał: „Niech żyje Pius IX., Papież i król, nasz ojciec i nasz nieomylny przewodnik!“

„Niech żyje“ Francya, zawołał znowu biskup, „najstarsza córka Kościoła, nasza wielce ukochana ojczyzna!“ Z wielu łzami i z gorącemi słowy z serca wszystkich wydobyły się w jękach rozmaitych te słowa: „Niech żyje Francya, córka najstarsza Kościoła świętego, nasza mocno ukochana ojczyzna!“

Po nabożeństwie wierni się rozeszli, jedni udali się na pobliskie łąki i drogi, gdze się pokrzepili pokarmem z sobą zabranym, inni udali się do domów krewnych lub znajomych, a inni wreszcie na miejsce publiczne, gdzie były zastawione stoły dla gości; i zaręczyć możemy, że nie można się nachwalić téj gościnności, jaką widzieliśmy u tych mieszkańców: wszystko co mieli, chętnie dawali, w czem usłużyć mogli, wszystko przygotowali; przed domami stały krzesła, ławeczki, a wszystko wyczyszczone i czysto pokryte, i nie tylko ich domy, ale ich ogrody i nawet drogi całe były przepełnione gośćmi.

Aż do drugiéj godziny trwał wypoczynek tak potrzebny strudzonemu ciału, a potém zebrano się około swych chorągwi, aby uszykować się w porządku do procesyi, i trzeba oddać należną cześć komitetowi; który tak wybornie wziął się do dzieła tutaj, iż w krótkim czasie cały 22 tysięczny orszak pochodowy stanął w największym porządku. Na samym przedzie postępowała chorągiew z Fouquières-les-Béthune, — a tuż za nią chorągiew szła z Boulogne sur Mer, z Portel, z Saint Martin, a za niemi następowały chorągwie z Gaucourt, z Burbuse, z Allouagne, z Buly-Grenay, z Vermelles. Z wielką uciechą patrzano na oddział młodych robotników w minach podziemnych, których kapłani wyrobili im pozwolenienie na ten dzień, aby udać się mogli z kompanią bulońską do Amettes. Za nimi postępowali pielgrzymi z Carvin, z Cantelen, z Notre Dame de la Freille de Lille. Widać także było wielu uczni z kolegiów wyższych, z Marg-en-Bareuil, z Arras, z Dunkerque, z Aire, z Saint-François d'Assie d'Hacebrouck, wszyscy szli poważnie i budowali swém zachowaniem się innych. W końcu szło seminaryum wielkie z Arras, wszyscy w komżach, duchowieństwo parafialne, i czcigodny proboszcz z Boulogne, dyrektor komitetu urządzającego tę pielgrzymkę; a na samym ostatku szli biskupi z Arras, z Limoges, ks. Monnier, koadjutor z Cambrai, ks. Scott, kanonik z Aire, szambelan Ojca świętego.

Pienia nabożne, które towarzyszyły czyli raczéj, którym towarzyszyła śliczna muzyka, odgłos dzonów mocne czyniły na słuchaczach wrażenie; z pewnością w takich chwilach i serce niewierne musi się poruszyć.

Co do nas, którzyśmy brali udział w téj pielgrzymce, to musimy otwarcie wyznać, że niezmiernie cieszymy się z tego, że zażywaliśmy tego szczęścia, iż wesoło stąpać mogliśmy po ziemi, po któréj chodził nasz święty rodak i mogliśmy się modlić na miejscu, zkąd on często swe święte serce zwracał ku Bogu, że do tego miejsca przyjść mogliśmy, z którego ten święty wychodził na święte pielgrzymki. Po procesyi pielgrzymi zebrali się około domu urodzenia świętego rodaka naszego, aby usłyszeć mowę biskupa z Arras. „Bóg jest przedziwym w Świętych swoich, mówił nasz czcigodny pasterz, i umie uczynić z pokornego stworzenia swego narzędzie uświętobliwienia. Benedykt Labre pokazuje nam, że życie ludzkie jest prawdziwą pielgrzymką, nie zatrzymujmy się, aby zbierać kwiatki po drodze, lecz jak on miejmy nasze oczy bez ustanku zwrócone do naszego celu, do nieba.“

Odebrawszy potém błogosławieństwo pasterskie lud się rozszedł, po tysiąc razy wykrzykując wesoło: Niech żyje Kościół, niech żyje Papież, niech żyje Francya!

Potém udano się do stancyi, w któréj święty się urodził, każdy chciał na tém miejscu się pomodlić, więc nie dziw, że wielkiemi tylko tłumami do stancyi się ciśniono. Nareszcie nadszedł czas, gdzie się trzeba było rozstać z tą piękną doliną, z duszą namaszczoną tylu świętemi wspomnieniami. Pielgrzymi z Boulogne połączyli się pod chorągwią niesioną z Amettes przez czcigodnych członków komitetu urządzającego tę pielgrzymkę, przez panów de Ledinghen i de Nicolay, a wyruszywszy z miejsca, zaintonowali nasze pieśni święte do Serca Jezusowego. Te 8 kilometrów, które mieliśmy do Lilliers, prędko się przeszły, i nasze panie nie dały się nakłonić, aby wsieść do powozów, gdyż na większe uczczenie naszego patrona pielgrzymek, przedsięwzięły sobie iść pieszo aż do najbliższéj stacyi. Kiedyśmy weszli do Lilliers, zaśpiewaliśmy *Te Deum* na podziękowanie Panu Bogu za te łaski, którycheśmy doznali w czasie téj podróży. O 8 godzinie stanęliśmy na kolei, zkąd pociąg nas zawiózł do Boulogne. Już o 1. godzinie z rana mogliśmy zaśpiewać sobie *Ave Maris Stella* do naszéj cudownéj patronki, bo nasze miasto jéj opiece jest oddane.

— Tych dni odjechały z Wildy pierwsze trzy zakonnice Serca Jezusowego. I tak rozpoczęło się dzieło rozproszenia. Wprzód jeszcze w godzinach porannych Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas przyjechał na Wildę i zebrane około siebie zakonnice biskupiemi prawdziwie wyrazami umacniał i pocieszał.

— Na początku bierżącego tygodnia wrócił JW. ks. Infułat Brzeziński. Znajduje się jeszcze u wód czterech członków tutejszéj kapituły, a mianowicie: ks. Polczyński w Salcbrunn, ks. Dorszewski w Landek, ks. Kurowski w Karlowych warach (Karlsbad) i ks. Infułat Grandke w Ems.

— Wedle rozporządzenia ministra wojny zobowiązani są odtąd klerycy, choćby odebrali święcenia na subdyakonów, odbyć służbę wojskową. Oto skutki tego rozporządzenia już się pokazują. Dwóch kleryków tutejszego seminaryum po upływie czasu, przysługującego uprawnionym do jednorocznéj służby wojskowéj, prosili o przedłużenie terminu. Otrzymali oni odpowiedź, że prożba ich nie może być uwzględnioną, ponieważ nauki w tutejszém seminaryum duchowném nie są jako takie uznane przez ministra wyznań.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.